

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Litewski zamach stanu na autonomię Kłajpedy

Prezydent dyrektorjatu uwięziony z polecenia rządu Kowieńskiego

Od dłuższego czasu już krążyły pogłoski, że rząd litewski przygotowuje zamach na autonomię Kłajpedy.

Pogłoskom o takim zamachu rząd kowieński zaprzeczył. Jednakże sprawdziły się one w daleko bardziej

sensacyjnej formie.

BERLIN. 7.2. — Tel. wł. — Z Królewca donoszą: Dziś zrana dokonano zamachu na prezydenta krajowego autonomicznego obszaru Kłajpedy. Prezydent t. zw. dyrektorjatu, Niemiec Böttcher został aresztowany przez dwu litewskich oficerów i uwięziony w samochodzie. Został osadzony w koszarach stacjonarwanego w Kłajpedzie pułku litewskiego.

Gubernator Merkis powrócił dziś rano z Kowna, zjawił się w dyrektorjatu krajowym i zawetował jednego z dyrektorów do przejęcia agend. Gdy ten odmówił żądaniu gubernatora Merkisa, utworzył prowizoryczną litewską radę krajową.

Gubernator Merkis powierzył tymczasowo kierownictwo dyrektorjatu Litwinowi kowieńskiemu staroście Toliszusowi.

Gabinet dyrektora krajowego Böttchera został opieczetowany telefony zamknięte, względnie poddane cenzurze. Merkis oświadczył, że zarządzenia jego nastąpiły z polecenia rządu kowieńskiego.

GENEWA. 7.2. Tel. wł. — Wiadomość o porwaniu prezydenta Kłajpedy Böttchera wywołała w Genewie

poronujące wrażenie.

W kołach delegacji niemieckiej oświadczone, że czekają na potwierdzenie tej wiadomości i

zażądają ewentualnie natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady Ligi Narodów,

któraby zajęła się przywróceniem stanu prawnego w Kłajpedzie.

BERLIN. 6.2. — W godzinach wieczornych otrzymano w tutejszych kołach rządowych potwierdzenie z Kowna

o zajściach w Kłajpedzie. Wiadomości te opiewają, że prezydent Böttcher został istotnie z polecenia władz kowieńskich

usunięty z zajmowanego stanowiska uprowadzony z Kłajpedy i osadzony w koszarach pułku litewskiego pod Kłajpedą.

KRÓLEWIEC. 7.2. Tel. wł. —

Według doniesień pism niemieckich policja w Kłajpedzie została znacznie wzmocniona. Dzienniki królewieckie twierdzą, że policja litewska urządzi jakąś prowokację w rodzaju wybuchu bomby lub granatów ręcznych, aby stworzyć w ten sposób pozory do wprowadzenia stanu obłążenia.

Według doniesień z Kowna koła polityczne i rządowe nie ukrywają wcale całego bezprawia zamachu w Kłajpedzie, twierdzą jednak, że dalsze pozostanie Böttchera na stanowisku prezydenta zagrażało poważnie porządkowi w obszarze kłajpedzkim.

Niedzielne pisma kowieńskie podały wiadomość o zamachu w Kłajpedzie w urzędowym brzmieniu, natomiast wszystkie pisma niemieckie zostały skonfiskowane.

Krwawy Wschód

Szturm wojsk japońskich na Szanghaj i Nankin

TOKJO. 7.2. Deklaracja wyrażająca zdanie rządu japońskiego, która została ogłoszona w dniu jutrzejszym, stwierdza m. in., że posiłki wojskowe, znajdujące się w drodze do Szanghaju, będą odwołane po spełnieniu powierzonego im zadania.

SZANGHAJ. 7.2. — Bombardowanie Szanghaju ucięło nieco pod wieczór, wzniciając jednakże nowe pożary w różnych częściach miasta.

Wojska chińskie i japońskie ostrzeliwały się wzajemnie od czasu do czasu, pozostając na niezmiennych pozycjach.

LONDYN. 7.2. Dziś wieczorem nadeszły do Londynu wiadomości, że Japończycy przygotowują się do ataku na Nankin, wskutek czego wszyscy Amerykanie otrzymali polecenie opuszczenia Nankinu.

NANKIN. 7.2. Wobec oczekiwanego ataku sił zbrojnych japońskich, z północnej strony, ewakuowano 109 osób, w tej liczbie przeważnie kobiety i dzieci.

WASZYNGTON. 7.2. Naczelny dowódca floty azjatyckiej Stanów Zjednoczonych zakomunikował departamentowi marynarki, że brygada piechoty japońskiej wylądowała w

dnia 7 b. m. w koncesji międzynarodowej.

SZANGHAJ. 7.2. Korespondent agencji Reutersa zwiadził w dniu dzisiejszym forty Wusang. Garnizon chiński trzyma się w bardzo dobrej formie, mimo straszliwego bombardowania ze strony japońskich.

Artylerja i samoloty japońskie zniszczyły bardzo forty, tworząc olbrzymie jele, mimo to Chińczycy oświadczyli, że będą stawiali opór do ostatka; dotychczas mają 30 zabitych i 50 rannych.

Rząd nankiński ogłasza, iż celem obrony dzielnic chińskiej w Szanghaju przed bombardowaniem samolotów japońskich, użyte będą samoloty chińskie, które jednakże uzbrojone zostaną tylko w karabiny maszynowe i nie będą zabierać bomb.

LONDYN. 7.2. W Waszyngtonie krążyły dziś pogłoski, jakoby cesarz japoński podpisał rozkaz powszechnej mobilizacji armii i floty. Urzędowe-

go potwierdzenia tych informacji nie zostało ogłoszone.

LONDYN. 7.2. Z rozporządzenia dowódcy armii japońskiej w Mandzurji — gen. Honjo, doręczono ultimatum chińskiemu generałowi Din-szao, który jest komendantem oddziałów ochrony kolei wschodnio-chińskiej.

Ultimatum żąda od chińskiego generała, aby w ciągu trzech dni opuścił rejon koncentracji pod Fuanszanpu i złożył broń, w przeciwnym razie będzie rozbrojony przez wojska japońskie.

RYGA. 7.2. Ambasador sowiecki w Tokio, Trojanowski, złożył min. Joszizawie protest rządu sowieckiego przeciwko obsadzeniu kolei wschodnio-chińskiej przez oddziały wojsk japońskich.

MOSKWA. 7.2. — Tel. wł. — Tass potwierdza wiadomość, że Japończycy po silnym przygotowaniu artyleryjskim zajęli zupełnie zniszczony chiński fort w Szanghaju Wusang. W szturmie na Wusang brało udział 3000 żołnierzy piechoty i 600 marynarzy.

Walki o Szapej nie zostały jeszcze ukończone. Cała ta dzielnica jest już obecnie zupełnie zniszczona pożarami i ogniem artyleryjskim. Wczorajszy dzień był najcięższy w walkach o tę dzielnicę. Szkody wynoszą około 3 miliardy złotych. Wojska chińskie otrzymały posiłki i chcą dalej walczyć. Japończycy wszczęli operację malacka na celu oskrzydlenie wojsk chińskich.

Zamach na Litwinowa

Nowa fantazja sowiecka-czy rzeczywistość?

RYGA. 7.2. Zastępca komisarza spraw zagranicznych Krestiniski wystosował do generalnego sekretarza Ligi Narodów, Drummonda następujący telegram:

„Rząd sowiecki otrzymał wiadomości, jakoby białogwardyjska grupa Szatlow-Miller zamierzala dokonać zamachu na Litwinowa w Genewie.

Zamach ten ma być wykonany przez b. prezesa rosyjskiego Czer-

wonego Krzyża w Szwajcarii Łady żeńskiego.

Ponieważ rząd sowiecki nie utrzymuje z rządem szwajcarskim stosunków dyplomatycznych — zwracam się do Pana — białe sekretarzu generalny z prośbą o powiadomienie rządu szwajcarskiego, aby poczynił należyte środki ostrożności, celem

ochrony komisarza Litwinowa i delegacji sowieckiej.

GENEWA. 7.2. — Tel. wł. —

W związku z pogłoskami o planowanym rzekomo zamachu na Litwinowa, rząd szwajcarski porozumiewał się z kierownictwem policji zagranicznych i stwierdza obecnie, że dotychczas nie udało się zdobyć najmniejszej podstawy, któraby potwierdziła te pogłoski.

Każdy ma prawo głosu
NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Poniewierka ludzkiej godności

Czy fabrykant ma prawo mówić robotnikowi -- „ty”?

Jesteśmy robotnikami fabryki metalowej w Z. (nazwa miasta przedsiębiorstwa tylko dla wiadomości Pana Redaktora).

Zarabiamy jak na dzisiejsze ciężkie czasy, znośne, ale cóż z tego, kiedy nasza godność osobista jest ciągle poniewierana.

Właściciel fabryki, a za nim administracja i nawet majstrowie nie odzywają się do nas inaczej tylko przez ty.

Są między nami ojcowie rodzin, są ludzie często mający więcej w głowie od niejednego z tych panów, to też tego rodzaju poniewieranie nas drażni bardzo nasz honor ludzki.

Z drugiej znów strony w obawie utraty kawałka chleba boimy się protestować, lub też odpowiedzieć pięknym za nadobne.

Zapytujemy więc Pana, co robić w tym wypadku i prosimy wyrazić swoją opinię, czy dyrekcja naszej fabryki ma słuszną traktując ludzi jak Murzynów kilkadziesiąt lat temu w tył, albo parobków na wsi, za czasów pańszczyzny?

Może też czytelnicy zechcą zabrać głos w tej sprawie i osądzić postępowanie dyrekcji.

Nie jest to sprawa nasza osobista, bo jak się dowiadujemy, w wielu zakładach system ten jest stosowany.

Oczekując jaknajbliższego ogłoszenia naszego listu i odpowiedzi czytelników, pozostajemy z poważaniem.

(Siedem podpisów delegacji robotniczej na jej prośbę zachowuje w tajemnicy).

Panowie mają niewątpliwie rację i właściciel fabryki jest istotnie typem wykopaliskowym. W demokratycznym społeczeństwie wszyscy ludzie są absolutnie równi i winni być odpowiednio traktowani, co jednak porządzić na to, że istnieją jeszcze osobnicy, których umysłowość ograniczona już

przed światową wojną, nie zrobiła od tamtych czasów ani kroku naprzód.

Rozumiem, że drząc przed utratą zajęcia boicie się Panowie zwracać o interwencję do waszych związków lub inspektora pracy, dlatego też chętnie podejmuję na łamach „Notatnika” waszą sprawę i zwracam się niniejszym do wszystkich czytelników z prośbą o nadysłanie uwag i spostrzeżeń na powyższy temat.

W odpowiedziach trzeba poruszyć dwie zasadnicze kwestie: czy traktowanie robotnika „per ty” poniża jego godność osobistą oraz jaką drogą pójść mają obrażani pracownicy, by upomnieć się o swoje prawa?

INSPEKTOR SZKOLNY KRZYWDZI NAUCZYCIELA

Będąc nauczycielem szkoły powszechnej przez dziesięć lat i miesiąc siedem, pełniąc swą służbę w ciemnych, ciasnych i wilgotnych chatkach wiejskich, gdzie straciłem część swego zdrowia i zmarnowałem młode lata, nie mogąc już dłużej pracować na tej placówce z powodu choroby płucnej i rozstroju nerwowego, zwróciłem się z osobistą prośbą do swego przełożonego inspektora szkolnego p. Soleckiego o udzielenie mi rady, co mam czynić aby po zwolnieniu ze służby otrzymywać należną mi emeryturę w wysokości 40 proc. otrzymanych poborów miesięcznych.

Rada była taka: trzeba złożyć podanie o zwolnienie, a następnie o przyznanie zaopatrzenia emerytalnego. Nie zastanawiając się zupełnie nad udzieloną mi radą, zaraz w inspekcji szkolnej napisałem po-

danie o zwolnienie i takowe złożyłem. Działo się to w 1926 r. w dniu 13 grudnia. Po upływie niespełna dwóch tygodni od dnia złożenia podania otrzymałem zwolnienie na własną prośbę.

W międzyczasie, po złożeniu podania o zwolnienie, dowiedziałem się, że popełniłem okropny błąd i nie tracąc ani chwili czasu złożyłem drugie podanie, prosząc inspektora o cofnięcie pierwszego mego podania.

Prośba moja została uwzglę-

dniona i dekret zwolnienia na własne żądanie cofnięty, lecz w kilka dni otrzymałem drugi dekret zwolnienia urzędowego.

W dniu 18 marca 1927 roku otrzymałem list od kolegi swego (nauczyciela) zawiadomieniem, abym w dniu 19 marca tegoż roku zgłosił się na telefoniczne wezwanie inspektora do inspekcji szkolnej, zabierając ze sobą wszystkie dokumenty osobiste oraz ostatni dekret zwol-

nienia z urzędu, który będzie inspektorowi potrzebny do pierwszego załatwienia spraw związanych z przyznaniem mi emerytury.

Ja nie podejrzewając nic w tem zlego ze strony inspektora, jak również i kolegi Romanowskiego, który był w zażyłych stosunkach z inspektorem, zabrawem wszystkie dokumenty jakie tylko posiadałem i zgłosiłem się do inspektora. Inspektor dokla-

dnie przejrzał wszystkie dokumenty i oświadczył mi, że zatrzymuje je u siebie na kilka dni, gdyż będą mu potrzebne. Ja chętnie zgodziłem się, lecz zażądałem pokwitowania z zatrzymanych dokumentów. Inspektor słysząc moje żądania, umiał tak mnie przekonać, że ia z pokwitowaniem zrezygnowałem i jeszcze przeprosiłem go za brak z mej strony zaufania do niego.

Nie otrzymując żadnej odpowie-

dzi z Kuratorium ani też z inspekcji, po upływie trzydziestu pięciu dni złożyłem drugi rekurs wprost do Kuratorium drogą bezpośrednią. Po złożeniu drugiego rekursu nie czekałem zbyt długo, gdyż po upływie kilkunastu dni za pośrednictwem inspekcji szkolnej nadeszły wszystkie moje dokumenty za wyjątkiem dekretu zwolnienia z urzędu, a jego miejsce zastąpił dekret zwolnienia na własne żądanie, który poprzednio był cofnięty przez inspektora.

Zostawszy w tak haniebny sposób przez inspektora skrzywdzony, nie pozostawało mi nic innego jak zemsta osobista i w tym celu udałem się do inspekcji szkolnej, a po przybyciu na miejsce doznałem jeszcze większego rozczarowania nie zastając inspektora na stanowisku, gdyż w tymże czasie został zwolniony z urzędu i nie zadowalając się krzywdą jaką mi wyrządził, ośmielił się jeszcze zabrać moją pensję za miesiąc marzec 1927 r., której to do dnia dzisiejszego nie otrzymałem i listy placacy nie kwitowałem i przeto nie wiem, koby mógł za mnie listę pobierać?

Po tak czelnem obojętności się ze mną inspektora, pozostał mi tylko jeden ratunek i możliwość odzyskania swego prawa — Ministerstwo Wyznań Religijnych i O. P., gdzie mogłem szukać je-

Wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, młody wiek oskarżonej, jej dotychczasowe nieposzlakowane życie i jej tragiczne przejścia, sąd skazał ją na pół roku więzienia, z odroczeniem karv na czas nieograniczony.

szcze sprawiedliwości, lecz i na tej drodze zawiodłem się. Mając czternaście dni terminu do odwołania się, powierzyłem całą tę sprawę swemu koleźce, kolewnikowi szkoły z Chorzeł, który zapewniał mnie, że ośbicie będzie w Warszawie i podanie moje w powyższej sprawie załatwi jak najlepiej, czego jednak nie uczynił i z powodu przekroczenia czternastodniowego terminu cała moja praca przedziesięć lat i miesiąc siedem przepadła bezowrotnie.

Dzisiaj znajdując się bez pracy i żadnych środków utrzymania, proszę o radę czy mogę pokładać jaką nadzieję na uzyskanie praw emerytalnych, ewentualnie jednorazowej odprawy lub też należnej mi pensji za jeden miesiąc w sumie 240 zł.

Że tak było a nie inaczej, posiadam szereg świadków, którzy naocznie widzieli ostatni dekret zwolnienia z urzędu.

Staty czytelnik, D. Trojanowski.

W Pańskiej skardze jest sporo rzeczy niejasnych i tajemniczych. Jakż interes miałby inspektor szkolny w tem, żeby zamieniać dekrety zwolnienia, przez emerytury z własnej kieszeni wypłacać Panu nie potrzebował.

Również kwestia pobrania za Pana jednomiesięcznej pensji wygląda nader nieprawdopodobnie. Mimo to jednak list Pański zamieszczam w nadziei, że trafi on tym sposobem do właściwych czynników, które przeprowadzą dochodzenie i sprawę wyjaśnią.

Tą drogą uzyskać Pan może wyrównanie krzywd.

Strzał na polu wyścigowym zakończył tragiczną miłość białej dziewczyny i mulata

W tych dniach rozegrał się w Paryżu charakterystyczny proces, którego bohaterami byli biała kobieta i mulat. Dzieje tego procesu sięgają daleko wstecz do początków ich trzeba cofnąć się

o lat dwadzieścia.

Wówczas to żył w Budapeszcie pewien bogaty magnat węgierski, nazwiskiem Heyman, właściciel sławnej stajni wyścigowej. Sławę swoją zawdzięczała ta stajnia

niedoścignionemu trenerowi, Janowi Winkfeldowi, mulatowi, sprowadzonemu z Ameryki, nikt bowiem tak jak on nie potrafił przygotować konia do biegu i zapewnić mu niezawodne zwycięstwo.

Do wielkich przysięg sławnego ze swej brzydoty Jima należała czteroletnia córka ka Heymanna, Klara, którą mulat uczył jeździć konno i ujeżdżać dzięki żrebcie na stepach.

Ale przyszła wojna i Heyman, straciwszy cały majątek, musiał sprzedać stajnię. Wraz z ostatnimi koniami opuścił Węgry i Jim Winkfield, aby gdzieś na szerokiim świecie znaleźć sobie

nową posadę.

Mineło od tej porv wiele lat, które dla Klary Heyman były latami smutnych wspomnień i twardej rzeczywistości. Po śmierci ojca panienska, bardzo zresztą przystojna, znalazła się

bez środków do życia

i nie widząc dla siebie możliwości w okrojonej i zubożonej ojczyźnie, wyjechała do Paryża, aby tam szukać zalicza.

Było to przed trzema laty. Los zdawał się jej sprzyjać, gdyż istotnie znalazła sobie jakieś skromne miejsce w biurze.

Ale natura ciągnie wilka do lasu, a Klarę ciągnęła na plac wyścigowy. Widok biegających koni miał dla niej urok, któremu

nie mogła się oprzeć.

Ile razy czuła w garści swą ubożuchną pensyjkę, natychmiast spieszyła do Auteuil, stawiając na konie w nadziei, że przeciw kiedwś los uśmiechnie się do niej. Niestety, uśmiech ten

miał być tragicznym.

Pewnego razu uirzała w pobliżu paddocku Jima Winkfelda, który był już wziętym i bogatym trenerem. I Jim poznał ją także, a dowiedziawszy się, że żyła, niemal w podawca cofnął wal jej

pożyczkę 200 franków, polecając postawić je na konia, którego jej wskaże.

Postawiła na „Degaresse” i wygrała. Był to początek jej nie szczęścia. Znajomość z mulatem bowiem, odnowiona w ten nieoczekiwany sposób, zacieśniła się niebawem. Jim zażądał od białej dziewczyny „dowodów wdzięczności”,

których nie miała siły mu odmówić. Niebawem, jako owoc ich stosunku, urodziło się dziecko o wybitnie murzynskich cechach.

Od tej chwili Jim nie chciał słyszeć o pięknej Klarze, która napróżno błagała go o litość dla siebie i dziecka.

Gdy raz, na polu wyścigowym podszedła do niego.

kopnął ją brutalnie i obrzucił stekiem obelg. Wówczas dobytła rewolweru i strzeliła do trenera, raniąc go ciężko.

Epizot tej sprawy rozegrał się naturalnie przed sądem, który, jak zwykle, w takich wypadkach we Francji okazał się

bardzo względny

Wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności łagodzące, młody wiek oskarżonej, jej dotychczasowe nieposzlakowane życie i jej tragiczne przejścia, sąd skazał ją na pół roku więzienia, z odroczeniem karv na czas nieograniczony.

Czytajcie PANORAMĘ 7 DNI!

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY!



Wyżej: członkowie angielskich urzędów w film w Szanghaju zorganizowali oddziały ochotnicze dla obrony dzielnic europejskiej przed bandami robotników. Z lewej: „Błękitne djabły”. Taką nazwę noszą oddziały francuskich strzelców alpejskich, których wielkie manewry odbywają się obecnie w górach Alp. Z prawej: torpedowce amerykańskie sformowane na Filipinach zawinęły do portu szanghajskiego dla ochrony międzynarodowych koncywli

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

OSTATNIA NOC

Północ, to godzina, w której po gorączkowym, pracowitym życiu zamierają wszystkie dzielnice Paryża z wyjątkiem dwóch osiedzi: Montmartru i Montparnassu.

Tu — przeczucie, życie dopiero zaczyna się na dobre po północy i trwa do białego dnia.

Niezłęczone kawiarnie, bary, dancingi i knajpy wypełnione są barwną, wieloletnią masą ludzi, pragnących zabawy, rozrywki i użycia...

Użycia za wszelką cenę...

Amerycanie, Anglicy, Niemcy, Hiszpanie, Szwedzi, Rosjanie, Włosi, Polacy, Murzyni, Hindusi, Arabowie, Chinczyki i Japończycy — rzekłoby się Babel rozpadła się na tysiące komórek.

Po paru szklanceczkach mocnego trunku, przy podniecających dźwiękach jazzbandu, w kuszącej bliskości kobiet tu, w nocnych lokalach Montparnassu — zniżają się ludzie nie do poznania...

Niezdrowym blaskiem błoną oczy, na blade twarze zmęczonych, szlachetnie wyglądających kobiet, błyszczą, jak nigdy, śnieżne białka i zęby Murzynów...

W wielkiej, jarzacej się tysiadcami świateł kawiarni „Coupole“, jak zwykle o tej porze nie było dziś jednego wolnego stolika.

Przez gasząc stolików i ludzi przepychała się z trudem w kierunku bufetu świeżo przybyła z ulicy para.

Młoda kobieta mogła mieć lat najwyżej 22 — 23...

Z pod małego kapelusika, jakimś cudem trzymającego się z boku na kształdnej głowie, ośniewały wspaniałe włosy koloru oszlifowanej miedzi.

Oczy, wielkie, przepiękne oczy okoloną cudownym wachlarzem długich, miękkich rzęs miały kolor toni morskiej, gorejącej całą gamą barw od granatu, po przez błękit aż do zieleni.

Sliczny łuk hebanowych brwi prawie zrastał się u nasady małego, kształdnej noska, o pięknie zarosowanych chrapkach.

Była wysoka i szczupła, idąc kołysała się miękko w biodrach, a nos jej, wysmukłe i przedziwnie zgrabne przywodziły na myśl gazelę...

Była to młoda kobieta, pełna nieomądląca na widok której budził się równocześnie zachwyt i niepokój.

Towarzysz jej był mężczyzna zupełnie pospolitym, średniego wzrostu (o cal nie dorastał do niej), dwudziestosiedmioletni silny brunet, zdradzał na pierwszy rzut oka żydowskie pochodzenie.

Mówił o tym zarówno jego oczy, o zaczerwienionych powiekach, trochę odstające uszy a przedwzrostkiem nos typowy, mówiący za wszystko nos.

Mówił ze sobą po rosyjsku.

Ona — śmiewnym, rozległym głosem, w którym każdy odgadłby odrzuca Rosjanek, on — trochę gardłowo, ze złym akcentem, zdradzał, że młodość dokładnie opanował obcy dla siebie język.

Odrobawdzani setkami spojrzeń, szepotów lub cichymi okrzykami zachwyty, przeciskali się do baru, gdzie olbrzymi Murzyn w białym korpaku na czarnej głowie z przedziwną złością sporażdał koktajle.

Znalazszy przed ladą barową dwa wolne wysokie taborety wdrapała się na nie i zażądał konjaku.

Kobieta o miedziolanych włosach roziskrzonym wzrokiem rozglądała się po sali, zatłoczony różnobarwnym tłumem i rozodrganą gwarem setek głosów.

Mężczyzna zdawał się być bez humoru, przeknął kieliszek konjaku i kazał naleć sobie drugi.

— Coś ty taki sławnał, Misza?... — uderzyła go lekko ręka po kolanie. — Wyciągnąłeś mnie na zabawę a robisz wrażenie jakbyś szykował się do poگرzeb...

Uśmiechnął się — ale jakiś nieszczerze i jakby chcąc pokryć swe zmieszanie, wypił znów koniak.

W powietrzu unosiły się kłęby dymu, ponieszone z zapachem perfum i ciała.

Nawpół obalone kobiety, białe, czarne i złote, cisnęły się do bufetu, piły jakieś trunki, śmiały się, łapały swych towarzyszy pod ramię i znów odchodziły.

Dźwięki jazzbandu targały powietrzem i nerwami, burzyły krew i uderzały do głowy wespół z wypitymi trunkami.

Tu i ówdzie całowano się przy stoliku, nie robiąc sobie nic z otoczenia. Tu przelotnie, jakby ukradkiem, gdzieś dalej zaś dłużej, szlachetnie wpatrywali się w siebie.

Każdy robił co chciał, jak chciał, każdy bawił się jak mógł, na nie pozwalały mu humor i... kieszeń.

Towarzysz miedziolowatej Rosjanki mówił mało, nie oł dużo, jakby starając się wypchnąć długie kuli między urwanymi zda-

niałmi przechyliamem kieliszków.

— Nudny dziś jesteś, Misza... — rzekła gniewnie. — Chodźmy stad, ja chcę tańczyć i bawić się naprawdę... Chodźmy do „Dżungli“...

Nie protestował. Zapłacił i znów zaczęła się przepychać przez salę ku wyjściu.

Ulica drgała życiem.

Mijając olbrzymie kawiarnie, nurzając się w przelatywającej się fali ludzkiej i oślepiających barwach reklam przeszli kilkaset kroków i znaleźli się w „Dżungli“, jednym z niezłęczonych dancingów nocnych.

W małej salce tańczyło kilkanaście par. Orkiestra murzyńska grała „rumbę“. Która eleganckich dziewcząt sledząc przy barze oczekiła na gości, którzyby chcieli z nimi zatańczyć lub wypić kieliszek konjaku.

Usiedli przy małym stoliku w rogu sali. Brunet, którego piękna kobieta nazywała Miszą, zamówił szampana.

— Ooo!... — zdziwiła się. — Coś ty taki dziś hojny? Wygrałeś na loterii czy może otrzymałeś spadok?...

— Ani jedno, ani drugie — odpowiedział biało — ale chciałbym z tobą pomówić poważnie...

— Nie chcę poważnych rozmów... — przerwała mięciopłwicie. — Ja chcę tańczyć. Chodź tańczyć... — pociągnęła go za rękaw.

— Nie, ja dziś nie mogę tańczyć... — odrzekł łagodnie lecz stanowczo. — Ale jeżeli chcesz...

Skinal na kolnera, a gdy ten nadbiegł, wciął mu w rękę jakiś banknot, wskazując wzrokiem młodzieńca w smokoku, stojącego przy barze.

Po chwili fortancorzył zgiął się w eleganckim ukłonie przed taci stolikiem i poprosił Rosjankę do tańca.

Gdy wrócił, wreszcie i usiadł a powrotem, oczy jej błyszczały jeszcze więcej, a kragle, małe piersi falowały pod jedwabiem sukni.

Wyołta jedynym haustem kielich musującego wina.

— Bardzo dobrze tańczy ten „gręko“... — szepnęła, tułac się do swego sąsiada.

Objął ją wpół i zaczął mówić półgłosem, trochę niepewnie zrazu, potem coraz śміciej.

— Posłuchaj mnie, Tamaro... Tyżymy... — rzekł.

— Trzymajcie miesiąc... — wtrąciła — kołyszacie się w fakt miżyki.

— Dobrze więc, trzymajcie miesiąc — ciągnął dalej. — Było nam dobrze ze sobą przez ten cały czas. Odkąd zostałam moją kochołanką, miałaś wszystko, czego ci było potrzeba i mogłaś swoją pensję sklepową przeznaczyć na papierosy i pudier. Czy nie tak?...

Kłoniła główką i przytuliła się jeszcze bliżej do niego.

— Teraz jednak — mówił dalej — zaszło coś, co zmusza mnie do porzucenia przynajmniej na jakiś czas Politechniki, Paryża i ciebie...

— Co! — poruszyła się gwałtownie — chcesz mnie porzucić? — Muszę, Tamaro. Muszę natychmiast wracać do kraju...

— Pojadę z tobą... — powiedziała bez namysłu.

— To wykluczone. O tem nie możesz nawet myśleć. Może kiedyś, później przyjadę po ciebie i zabiorę ze sobą, ale nie teraz, kiedy muszę jechać czempredzej i nie wiem co i jak zastane w domu...

Zacięła gniewnie wargi zębami.

— Podłec! — rzuciła jednę tylko słowo.

Drżącą ręką sięgnął do kieszeni i wyjął sporą paczkę banknotów.

— Zostawiam ci dziesięć tysięcy franków — to wszystko, co mogłem wydestać, a poza tem ten pierścionek — zdjął z małego palca wspaniały pierścionek z wielokaratowym brylantem.

Kobieta uśmiechnęła się i westchnęła lekko.

— Ale przyjedziesz po mnie? — zapytała, chowając pieniądze do torbki i przyglądając się z radością pierścionkowi na swej ręce.

— Przyjadę napewno... — powiedział chłodno.

— Powiedz mi przynajmniej, dlaczego musisz jechać tak nagle do Warszawy?

Wyjął z kieszeni zwinięty papierek, rozprostował go na stole i czytał, półgłosem wymawiając słowa polskie i tłumacząc je natychmiast na rosyjski:

Michał Rozenszok... Paryż... Ulica Dantona... Hotel „Esmeralda“

— Okłec nie żyje. Przyjeżdż niezwłocznie ilłowidując wszystko, Matka...

(Dobry ciąg jutro)

Z ringu bokserskiego pod mur uliczny

Smutne koleje życia ślepego atlety

Przechodnie głównych ulic Londynu często widnia żebrak, który wyglądem swoim wzbudza powszechny podziw. Jest to młody jeszcze, bardzo przystojny człowiek o

atletycznej budowie ciała. Gdyby nie martwy wyraz jego niebieskich, niewinnych oczu, można by żebraka tego wziąć za sportowca.

I istotnie, Jim Summers jeszcze nie tak dawno był jednym z najlepszych bokserów angielskich i trzykrotnym mistrzem Szkocji wagi półśredniej.

Jeden z dziennikarzy angielskich, poznawszy byłego boksera, poprosił go o wywiad, pierwszy w jego nowym charakterze żebraka.

Summers opowiada z uśmiechem, który nie opuszcza jego spokojnej twarzy:

— Na krótko przed wojną wałczyłem w Manchesterze przeciw Johnowi Matthewsowi. Zwyciężyłem go po ostrej walce, ale sam po meczu czułem się niedobrze. Położyłem się spać, a obu-

dziw szy się, stwierdziłem z przerażeniem.

że jestem ślepy... Z początku chciałem dopełnić samobójstwo, ale potem przy-

zwyczajłem się do nowych warunków życia. Kupiłem garaż w Hampstead a sam jeździłem autem, które prowadziła zaangażowana szoferka. Była bardzo su-

mienna i sympatyczna. Zakochałem się w niej i pobraliśmy się wkrótce. Jest dla mnie dotychczas idealną żoną. Pomagała mi w lepszych czasach i nie opuszcza mnie i teraz.

Straciłem majątek na radio. Kiedy wypuszczono pierwsze a paraty radiowe, postanowiłem udać się na obiad Szkości, aby propagować nowy wynalazek. Ale ludzie wówczas jeszcze nie mieli zaufania do radia i straciłem cały włożony kapitał. Musiałem zabrać się do żebrania. Powodzi mi się oczywiście nie-dobrze. Ale radzi mi sobie, jak umiemy. Mimo biedy nie chcemy się rozstać z naszą córeczką, która pewnie bogate małżeństwo chciała zaadontować. Przekonałem się, że

pieniądze nie dają zadowolenia... Summers, który nigdy nie skarża się na swój los, uchodzi wśród sąsiadów za „szczęśliwego“ człowieka.

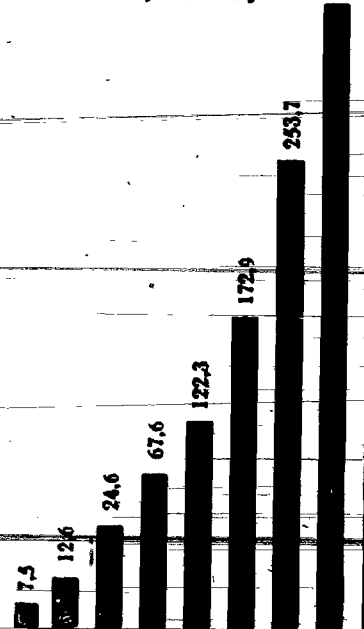
Kobiety w Brisbane rzadziej chwytają się bardzo ekscytacyjnych środków dla przeprowadzenia swych zadań, policja więc obawia się, że i tym razem nie cofną się przed nieczym i spełnią swoje pogroźki, co przyjdzie im tem łatwiej, że, jak wiadomo, w Australii obecnie panuje lato i to bardzo upalne.

Postawiono na nogi całą policję, która otrzymała polecenie zastosowania wszelkich możliwych środków aby zapobiec tej nagiej defiladzie.

Pierwszy ślizgowiec nad Paryżem w podniebnym locie

Pierwszy raz w historii awiacji zanotowano fakt pojawienia się ślizgowca nad Paryżem. Stało się to onegdaj, a pilotem maszyny był Jerzy Abrial.

WZROST WRAZÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH P. K. O. w latach 1924—1931 w milionach złotych



który od długiego szeregu lat specjalizuje się w lotach ślizgowych.

Start nastąpił z areodromu w Etamps, a ślizgowiec przyczepiony był za pomocą stalowej liny do potężnego samolotu, który wyniósł go w powietrze, na wysokość 4 tysięcy stóp.

Gdy samolot, z przypiętym do niego ślizgawcem, znalazł się już w okolicach podmiejskich Paryża, wówczas połączenie między oboma maszynami zostało przerwane i ślizgowiec zaczął samodzielnie unosić się w powietrzu.

Szerokim kołem popłynął do Wersalu, zachowując ciągle jeszcze znaczną wysokość, potem ją zniżył się powoli i wylądował zupełnie szczęśliwie w Villa Coublay.

Lotnik, wypytany potem o swoje wrażenia z tego niezwykłego lotu, wyraził zdziwienie, że na tak znacznej wysokości można dokładnie rozróżnić rozmaite hałasy miejskie, jak dzwonki tramwajów, sygnały samochodów, bicie zegarów i t. p., co oczywiście, w samolocie z powodu huków silnika jest niemożliwe.

Jeszcze wysoko ponad chmurami dochodziły go głosy nietylko szelekających psów, ale nawet rozmawiających ludzi. Abrial twierdzi, że jego ślizgowy lot nad Paryżem należy do najdzielniejszych przeżyć, jakie miał w długiej swej karierze lotniczej.

Zakochołem się w niej i pobraliśmy się wkrótce. Jest dla mnie dotychczas idealną żoną. Pomagała mi w lepszych czasach i nie opuszcza mnie i teraz.

Straciłem majątek na radio. Kiedy wypuszczono pierwsze a paraty radiowe, postanowiłem udać się na obiad Szkości, aby propagować nowy wynalazek.

Kobiety w Brisbane rzadziej chwytają się bardzo ekscytacyjnych środków dla przeprowadzenia swych zadań, policja więc obawia się, że i tym razem nie cofną się przed nieczym i spełnią swoje pogroźki, co przyjdzie im tem łatwiej, że, jak wiadomo, w Australii obecnie panuje lato i to bardzo upalne.

Postawiono na nogi całą policję, która otrzymała polecenie zastosowania wszelkich możliwych środków aby zapobiec tej nagiej defiladzie.

Kobiety w Brisbane rzadziej chwytają się bardzo ekscytacyjnych środków dla przeprowadzenia swych zadań, policja więc obawia się, że i tym razem nie cofną się przed nieczym i spełnią swoje pogroźki, co przyjdzie im tem łatwiej, że, jak wiadomo, w Australii obecnie panuje lato i to bardzo upalne.

Postawiono na nogi całą policję, która otrzymała polecenie zastosowania wszelkich możliwych środków aby zapobiec tej nagiej defiladzie.

Więści ze świata

Dziecko, urodzone w taksówce, liczy się za pasażera. Kierownik taksówki Joe Katz w Pittsburgu, wioził w pośpiechu do szpitala pania Wiktorję Vogel. Pasażerka jego, tuż przy wjeździe do szpitala, wydała na świat córka, ważącą siedem funtów. Ponieważ w Ameryce istnieje zwyczaj, że za każdego pasażera obowiązują dopłata 10 centów, również i pani Vogel musiała dopłacić za nowonarodzoną swa córeczkę uł-

Peła Negri chce spocząć kładąc na polskiej ziemi, Panna Estella Dick, sekretarka Poli Negri, która spędziła wiele czasu u loża artystki podczas jej niedawnej niebezpiecznej choroby, opowiada obecnie, że natychmiast po odzyskaniu przytomności po operacji żołądka, Peła Negri oświadczyła jej kategorię, że w razie śmierci zwołki jej musza być wysłane do Polski. Później powiedziała jeszcze, że chciałaby, by zwołki jej zostały odwiezione do Polski polskim okrętem pod polską banderą. Obecnie głośna artystka jest już, jak wiadomo, poza wszelkimi niebezpieczeństwem i bawi w Palm Springs w Kalifornii na wypoczynku.

Skazanie trzech Polaków w Ameryce. Sąd w Pittsburgu skazał onegdaj trzech młodzieńców polskich, 19-letniego Jana Sukirowskiego, 17-letniego Antoniego Wyrzykowski i 18-letniego Jana Dobrzańskiego za morderstwo popełnione z wyjątkowo okrutnym okaleczeniem na karę więzienia od 12 do 19 lat. Młodzieńcy ci, ukradli samochód, zabrali z sobą 37-letniego Kazimierza Dobrowolskiego, którego związanego poleżyli na torze ko-

lejowym tak, że nadchodzący pociąg obciął mu obie nogi. Dobrowolski zmarł wskutek upływu krwi.

Nie będzie więcej diamentów. Żyjemy sobie spokojnie, chociaż nieco „kryzysowo“ i nie wjemy, jak „gródo“, niebezpieczność zawisło nad całym światem. Oto przewodniczący Związku producentów diamentów w Johannesburgu w Południowej Afryce, Ernest Oppenheimer, z komunikował rządowi, że o ile nie będą przedsięwzięte środki zaradcze dla zażegnania przesilenia ekonomicznego, Związek od pierwszego marca zamknie wszystkie kopalnie diamentów. Okropność!

Posięg za oblakany trapperem. W północno-zachodniej Kanadzie, w pustynnych okolicach Aklawiku, grasuje oblakany trapper Albert Johnson, który jest postrachem wszystkich okolicznych osad ludzkich. Johnson zabił już jednego policjanta i ranił ciężko drugiego. Potem obwarował się w swojej chacie, którą zamienił na formalna forteca. Policja wysłała przeciw niemu samolot, uzbrojony w bomby, które mają być rzucane na ową chatę.

Tragiczna śmierć robotnika polskiego w kopalni Lens. W jednym z szybów kopalni Lens we Francji, zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, którego ofiarą padł górnik polski, Marcin Kirmayer. Podczas gdy Kirmayer znajdował się w szybie przy pracy, oberwał się z powoły obrymym kawał głazu i spadł na nieszczesnego. Kirmayer poszedłszy natychmiast na fatalny nek, ale zanim zdążył go wydobyc z pod głazu, Kirmayer zakończył życie. Ostracił on 20-ną i sześciorgo dzieci.

Reorganizacja szpitala w Knyszynie

Jak się dowiadujemy, wobec słabej frekwencji chorych w szpitalach na terenie powiatu białostockiego a szczególnie w szpitalu w m. Knyszynie, następuje reorganizacja tego szpitala przez uruchomienie oddziałów: chirurgicznego, ginekologicznego i trachomatologicznego. Na stanowisko chirurga został umówiony znany na terenie miasta Białegostoku dr. Konrad Fiedorowicz — naczelny lekarz Szpitala św. Rocha.

W związku z powyższą reorganizacją dotychczasowy kierownik szpitala w Knyszynie dr. Wiktor Drozdowski został przeniesiony na stanowisko lekarza rejonowego w Gródku, a dr. Hankiewicz z Gródka na stanowisko kierownika szpitala w Knyszynie.

Sąsiedzka sprzeczka i bójka

„wznowienie” umorzona sprawa 4-miesięczna — pokuta więzienna wójta

Mieszkaniec wsi Krypno Antoni Szewko od dłuższego czasu miał zatarg majątkowy z sąsiadem Wróblewskim. Pewnego dnia podczas sprzeczki pobił córkę Wróblewskiego Broni-

slawę, która zaskarżyła go do Sądu Grodzkiego w Knyszynie. Sprawa została wyznaczona na 2 grudnia 1930 r. jednocześnie z inną sprawą o ziemię. Ponieważ rodzina Wróblewskich spóźniła się na rozprawę, Sąd umorzył sprawę.

Wkrótce Antoni Szewko otrzymał wezwanie do stawienia się do Sądu w sprawie pobicia i został skazany na trzy dni aresztu. Wówczas oskarżony zainteresował się, w jaki sposób umorzona sprawa została wznowiona.

Okazało się, iż wójt gminy Bronisław Lewko, który o charakterze świadka pojechał wraz z rodziną Wróblewskich na rozprawę, wydał zaświadczenie, stwierdzające, że Bronisława Wróblewska nie mogła przybyć na rozprawę, gdyż musiała pielęgnować chorego ojca, co spowodowało wyznaczenie sprawy na nowy termin.

Szewko zaskarżył wójta Lewko do prokuratora. W dniu 3 b. m. Sąd skazał wójta na 4 miesiące więzienia.

Z dna życia

Pisaliśmy kiedyś o ciężkim losie zarobkujących dziewcząt, których warunki życia kierują nieraz po śliskiej pochyłości ku upadkowi. Dziś jesteśmy w posiadaniu sprawozdania z działalności Sekcji Sanitarno-Obywatelskiej za rok ubiegły, z którego dowiadujemy się, iż zarejestrowanych prostytutek w Białymstoku było 79 i dorabiających nierządem — 128. Prostytutki zawodowe według wyznań: Rz.-Katol. — 66, Mojżeszow. — 9, Prawosławne — 3 i Ewangeliczne — 1. Według zajęć: 16 b. robotnic fabrycznych, 36 b. służących, 4 b. krawcowych, 5 b. kelnerek i 18 bez określonego zajęcia. W wieku do lat 20 było 10, od lat 20 do 25 — 41, od 25 do 30 — 21, od 30 do 40 — 4, od 40 i więcej — 3. Analfabetek było 29, z wykształceniem elementarnym — 49 i średnim — 1.

Dorabiające nierządem według wyznań: Rz.-Katol. — 91, Mojż. — 1, Prawosł. — 35 i Ewangel. — 1. Według zajęć: robotnic fabrycznych — 58, służących — 61, krawcowych — 2 i kelnerek — 7. W wieku do lat 20 było 46, od 20 do 25 — 58, od 25 do 30 — 20 i od 30 do 40 — 4. Analfabetek — 40 i z wykształceniem elementarnym — 88.

Pozatem w roku 1931 dokonano badań: na odczyn Wassermana — 712, oględzin lekarskich — 12178, badań mikroskopowych 21860.

Ze Związku Dozorców Domowych

Dnia 5 b.m. w lokalu przy ul. Kilińskiego Nr. 9 odbyło się zebranie członków Związku Dozorców Domowych pod przewodnictwem p. Antoszkiewicza. Przemawiał p. Korbut, który nawoływał obecnych do uregulo-

wania zaległych składek, przeznaczonych na zakup nowego sztandaru. Następnie, wobec rezygnacji dotychczasowego skarbnika p. Filipa Zakrzewskiego wybrano p. Józefa Gierasimczuka.

Tragiczne zakończenie wesolej libacji

Gwałtowny restaurator skazany na 4 mies. więzienia

P. Józef Płotka, kolejarz, w dniu 15 lipca ub. roku spotkał w Starosielcach swego znajomego Sadowskiego. Szczęśliwe spotkanie postanowili uczcić libacją. Po krótkim wahanii wybrano restaurację p. Antoniego Zajączkowskiego. Wśród szczerych wynurzeń płynęły słodko chwile, a z niemi czysta z kropelkami. Wkrótce p. P. był zupełnie gotów.

Zachowanie gościa nie przypadło do gustu p. restauratorowi. To też usiłował usunąć go z lokalu, nie zważając na całkowicie uregulowaną należność. Płotka przez gwałtowne wypchnięcie na ulicę upadł ze schodów, uderzając się głową o chodnik, skutkiem czego doznał wstrząsu mózgu.

Epilog zajścia rozegrał się onegdaj w Sądzie Okręgowym. Sąd, opierając się na zeznaniach naocznych świadków, w tej liczbie dwojga dzieci, którzy potwierdzili w zupełności wszystkie szczegóły, ujawnione podczas śledztwa, ogłosił wy-

rok skazujący A. Zajączkowskiego na 4 miesiące więzienia i zarządził do czasu złożenia kaucji w wysokości 1500 zł. jego aresztowanie.

Budżet miasta

Preliminarz budżetowy na rok 1932/33, m. Białegostoku bez budżetu nadzwyczajnego wynosi 4.120.692 zł. W roku 1931/32 wynosił 4.877.463, a w roku 1930/31 = 5.400.310 zł.

Epidemia tyfusu plamistego

W m. Dąbrowa pow. sokólskiego wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Dotychczas zachorowało 13 osób, zmarła 1.

Popierajcie L. O. P. P.

Kłeska pożarów

W dniu 4 b. m. we wsi Zastacze, gm. Krypno w zabudowaniach Józefa Krawczeni wybuchł pożar. Spłonął dom mieszkalny, chlew oraz produktu spożywcze w świeżo założonym sklepiku. Straty wynoszą około 2200 zł. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek wadliwie urządzonego komina.

„Choroby zakaźne”

Dnia 5. b. m. w lokalu T. wa „Linax Hacedek” dr. Bomasz wygłosił odczyt na temat: „Choroby zakaźne”.

POLSKIE ZAKŁADY

GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”

ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują wszelkie obetalunki w zakres drukarstwa wchodzące.

NAJNOWSZE DŹWIĘKOWE KINO „PRZYSTAŃ”

GORY w PŁOMIENIACH

Dźwiękowy film z wojny światowej.

W rolach głównych

Louis Trenker, Hartl i Hamman

W rolach głównych

Początek seansów punktualnie o godz. 4, 6, 8 i 10-ej.

Ponadto: Nadprogram dźwiękowy.

CENY OD 80 gr.